

## "Arbeit macht frei" oraz "Kradzież czyni więźniem"

Czy konstrukcja z rur i blach ułożonych w napis "Arbeit mach frei" jest oryginalna?



Fot. Wikipedia

Gdyby przed kradzieżą najslawniejszego napisu w Polsce zapytać rodaków, czy konstrukcja z rur i blach ułożonych w napis "Arbeit macht frei" oraz druty kolczaste zainstalowane wokół obozu Auschwitz-Birkenau są oryginalne, czyli że liczą sobie 70 lat, to po namyśle większość odpowiedziałaby - ależ skąd, przecież cienkie stalowe elementy, nawet malowane, nie przetrwałyby siedemdziesięciu wiosen i zim, podczas których były narażone na deszcze, mrozy i upały, a ponadto w kraju, w którym złodzieje biorą wszystko (co metalowe) jak leci, nawet przewody linii energetycznych i trakcyjnych (także szyny!) oraz pokrywy studzienek ściekowych, to nikt przy zdrowych zmysłach nie pozostawia na pastwę rodaków takich symboli!

Ile Polska zaoszczędziłaby wydatków, gdyby napis "Arbeit macht frei" był kopią? Nie byłoby tego całego rozgłosu, który w świecie nas skompromitował jako strażników muzeum i jako złodziei. Jeśli nawet kradzież na zamówienie zorganizował cudzoziemiec, to również jest to dla nas ujma, bowiem plasuje nas w roli zwykłych prostolinijnych biednych złodziejasków na końcu "łańcucha pokarmowego półświatka".

Spore kwoty poszły na poszukiwania oryginału - praca policji, spotkania z mediami, nagrody dla rodaków za pomoc w ujęciu złodziei, ich konwojowanie przez całą Polskę, teraz przesłuchania, śledztwo, prokuratura, prawnicy, w tym adwokaci, całe procedury sądowe, no i wreszcie kosztowne wieloletnie więzienie dla sprawców. Do tego morze farby drukarskiej wylanej (także wirtualnie) na artykuły rozmaitych mediów. Miliony złotych? A po kradzieży poinformowano, że polepszenie ochrony Muzeum, to dodatkowe 5 mln zł! I to da większą gwarancję, że podobna kradzież się nie wydarzy, ale przecież teraz mogą powstać grupy, które założą się o to, komu uda się zdjąć ów symbol - nie dla jakiegoś kolekcjonera, nie dla wartości metalu w punkcie skupu, ale dla adrenaliny obstawiania zakładów. I jeśli zostaną ujęci, to nie za grabież, nie za zniszczenie, ale za... czasowy zabór mienia.

Tych wszystkich wydatków oraz kompromitacji nieprzeliczalnej wszakże na pieniądze, ale pewnie dotkliwszej dla Polski (oburzenie z powodu kradzieży wyrazili m.in. byli więźniowie obozu, prezydent, premier i środowiska żydowskie, w tym rząd Izraela), można było uniknąć w prosty sposób... Otóż już wiele lat temu należało wykonać kopię i zamontować nad obozową bramą, zaś oryginał umieścić na poczesnym miejscu wewnątrz muzeum, w godnych warunkach, z fotografiami oraz z odpowiednimi opisami. Wszyscy wiedzieliby, gdzie jest oryginał i że nad

bramą wisi kopia. Gdyby jednak ktoś ukradł kopię, to dyskretnie zostałaby zawieszona kolejna kopia i nikt nie dowiedziałby się o tym kompromitującym nas fakcie, a nawet jeśli złe wieści by się w końcu rozeszły, to o znacznie mniejszym emocjonalnym ładunku i zasięgu - wręcz media nie miałyby o co kruszyć kopii z powodu kradzieży kopii!

Chętni (kolekcjonerzy, może światowe muzea) mogliby zamawiać w Muzeum kopie napisu z kolejnymi numerami i z certyfikatami, co generowałyby nie wydatki, jak obecnie, ale choć symboliczne dochody przeznaczone na konserwację Muzeum. Należałoby jednak rozstrzygnąć, czy nabywca może taki symbol postawić w ogrodzie; zapewne należałoby opracować regulamin, który powinien być przestrzegany przez właściciela pod groźbą zwrotu eksponatu. Muzeum oraz kolekcje są coraz starsze, zatem coraz droższe w utrzymaniu. Może powołać międzynarodową komisję (Polska, Izrael, Niemcy), która opiekowałaby się tym miejscem z godnością i byłaby wzorem współpracy pomiędzy narodami?

Nic dziwnego, że strażnicy nie od razu zauważyli braku konstrukcji, bowiem rzeczy oczywiste są najtrudniejsze do dostrzeżenia. Komu przyszłoby do głowy, aby przez półwiecze sprawdzać co kilkanaście minut, czy napis ciągle jest na swoim miejscu... Teraz to całkiem inna sprawa - teraz wszyscy będą wypatrywać głównie napisu, zaniedbując innych ważnych elementów Muzeum... A wystarczyło skierować jedną kamerę na główną bramę z owym ironiczno-zbrodniczym hasłem (znanym zresztą już ok. stu lat przed Holokaustem). Mało tego - można było metalowy napis podłączyć do systemu sygnalizacji i gdyby ktoś przerwał obwód demontując metalowy napis, automatycznie wszcząłby się alarm! Ile taki system może kosztować? Kilkaset złotych? A mamy milionowe straty!

Akurat spadł wielki (jak na nasze warunki) śnieg, ochroniarze zapewne musieli się ogrzać swoimi sposobami i złodzieje mogli urządzać sobie do woli lustracje rzeczonyj bramy. Po stwierdzeniu, że nie można po prostu zdjąć napisu, udali się do sklepu po narzędzia, powrócili i zdemontowali przedmiot swego pożądanja. Każdy mógł długość konstrukcji ustalić choćby krokami, mierząc nimi bramę, ale nie nasi złodziejscy artyści - samochód był zbyt krótki, pocięli napis na trzy elementy i upchali go w aucie... Proste jak dwie rury dostarczone 70 lat temu do Auschwitz-Birkenau, które polscy więźniowie wygięli w obozowym warsztacie.

Gdyby wydarzenie to nie było aż tak poważne, to można by sądzić, że jest to jeden z ciekawszych fragmentów skandynawskiego (konkretnie duńskiego) filmu "Gang Olsena"... Zresztą Skandynawi\* (jednak Szwedzi, nie Duni\*) podobno maczali w tym swe palce.

\* - skrócone nazwy

**PS** Nad polskimi ulicami należy montować napisy o treści "Kradzież czyni więźniem" - może na nas wywarłyby one jakieś właściwe wrażenia i może nie byłyby... "demontowane".

---

Autor: Mirosław Naleziński

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)